№ 97. Czwartek — 27 Listopada (9 Grudnia) 1886 roku. Rok III.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . . . „ 1.
Z odnoszeniem do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie. . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Dnia 9 Grudnia ś. Leokadyi M. i Waleryi. P.
„ 10 „ „ *Najświęt. Maryi P. Loretań.*
„ 11 „ „ ś. Damazego Pap. Wyzn.
„ 12 „ „ ś. Synezyusza i Aleksandra.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 59
Zachód „ „ „ 3 „ 46
Długość dnia . . . godzin 7 „ 46
Ubyło „ . . . „ 8 „ 57

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

Wiadomości bieżące.

Zmiany w składzie osobistym rz. kat. duchowieństwa Sandomierskiej dyecezyi. Naznaczeni: administrator parafii Chełmce, pow. Kieleckiego, ks. Władysław *Zalewski*, profesorem seminaryum dyecezyalnego w Sandomierzu; nowo-wyświęceni księża: Czesław *Wiasiński*, wikaryuszem parafii Bałtów, pow., Iłżeckiego i Stefan *Kwiatkowski*, wikaryuszem parafii Mniszek, pow. Radomskiego. Tranzlokowani: dotychczasowy wikaryusz parafii Iwaniska, pow. Opatowskiego, ks. Michał *Hellich*, na wikaryusza do parafii Radoszyce, pow. Koneckiego i dotyczasowy wikaryusz przy kościele parafialnym w Radomiu, ks. Antoni *Krawczyński*, na wikaryusza przy filialnym kościele św. Katarzyny w Radomiu. Zatwierdzony: członkiem kollegium duchownego rz. kat. w Petersburgu, prałat kapituły Sandomierskiej proboszcz parafii Łagow, powiatu Opatowskiego, ks. Roman *Jastrzembiowski*. Zmarł: administrator par. Jednia, pow. Kozienickiego, kanonik honorowy kapituły katedry sandomierskiej, ks. Antoni *Misiórski*.

Z drogi Dąbrowskiej. W sobotę, t. j. 22 listopada (4 grudnia) r. b. otwartą została dla użytku publicznego odnoga drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej od stacyi Dąbrowa (Gołonóg) do kopalni węgla „Paryż“.

Uczniowie szkół technicznych dróg żelaznych, na mocy rozporządzenia p. ministra komunikacyi, po trzechletnim kursie winni przez 2 lata dla wydoskonalenia się w obranem rzemiośle praktykować w warsztatach. Technicy ci będą mieli pierwszeństwo przed innymi kandydatami na posady majstrów, pomocników, maszynistów itp. Nadzór nad każdą szkołą powierzony będzie wybranemu przez zarząd na lat trzy a zatwierdzonemu przez ministeryum komunikacyi, kuratorowi. Do szkół przyjmowani będą uczniowie w wieku od lat 14 do 17, jedynie dzieci urzędników kolejowych, inni zaś wyjątkowo.

Prośby i skargi ustne. Dzienniki rosyjskie zapewniają, iż w roku przyszłym władze administracyjne otrzymają polecenie, aby przyjmowały od włościan prośby i skargi ustne. W tym celu we wszystkich instytucyach administracyjnych, a mianowicie: w kancelaryach gubernatorów, w komisyach do spraw włościańskich, w zarządach dóbr państwa, w izbach skarbowych i urzędach akcyznych, będą się znajdowały księgi do wnoszenia próśb i podań ustnych. W zakresie instytucyi sądowych projektowane jest również zaprowadzenie dla włościan pewnych ułatwień.

Na budowę kościoła parafialnego w osadzie Ożarowie, pow. Opatowskiego, Najjaśniejszy Pan raczył zezwolić zbieranie dobrowolnych ofiar do sumy dziesięciu tysięcy rubli w ciągu lat dwóch, w obrębie gubernii Radomskiej, z zastosowaniem się przytem do obowiązujących w tym względzie, szczegółowych przepisów. Wskutek czego będą wydane potrzebne rozporządzenia przez władzę gubernialną.

Z wprowadzeniem nowej reformy paszportowej, na każdym paszporcie czynioną będzie adnotacya, czy tenże może być odnowionym bez stawiennictwa osobistego biorącego paszport i na jaki czas. W wypadkach podobnych nowy paszport wydawać będzie władza miejscowości, w której interesant przebywa.

Z MIASTA i OKOLICY.

Z estrady koncertowej. Aż dwa w numerze dzisiejszym zapisać nam przychodzi koncertowe występy: wieczór deklamacyjny p. Konopki i koncert pp. Zygmunta Kątskiego wiolonczelisty) i Franciszka Cieślewskiego (tenora). O pierwszym wypadnie nam chyba powtórzyć to, co już pisma warszawskie podały. P. Konopka wyrecytował dramat Gutzkowa, w tłomaczeniu Bołoza Antoniewicza, p. t. „Uriel Acosta“ — z pamięci, odpowiednią modulacyą głosu, kolejno w dramacie występujące osoby, markując. Iście pamięć to nadzwyczajna, p. Konopka bowiem zupełnie pomocy książki przy recytacyi nie używa a wśród pięcioaktowej sztuki jednej nie zauważyliśmy zmyłki, chwilowego nawet zastanowienia się nad dalszym ciągiem. Co do samej deklamacyi, wypracowaną jest do szczegółu najdrobniejszego, chociaż, może skutkiem chwilowej niedyspozycyi, piersi i głos nie dopisywały recytatorowi miejscami i ztąd zapewne wygłoszenie klątwy, rzuconej na Uriela w drugim akcie, pełnej w słuchaczach nie wzbudziło grozy. Najsilniejsze stosunkowo wrażenie wywołał akt trzeci a w nim scena między Urielem, matką jego i Judytą, w akcie czwartym zaś scena odwołania.

P. Konopka dał nam poznać rzecz nową a niezwykłą, zupełnie przeciwnie wywiązali się z zadania pp. Kątski, i Cieślewski. Obaj ulubieńcy Radomia, o czem i tym razem pełna świadczyła sala, ułożyli program koncertu iście archaiczny. Dość wspomnieć „Serenadę“ *Bragi* lub „O powiedz jej“ *Koczubeja*, a przecież nie brakło i „Dobrej nocy“ *Abta* i „Kujawiaka“ *Wieniawskiego*. O „Fantazyi“ *Francōma* lub „Balladzie 500.000 djabłów“ *Hoffmana* nie wspominam, wykonaniem bowiem odmłodniały. Gorącemi oklaskami przyjmowani artyści dali nam po kawałku nadprogramowym. Pan Cieślewski odśpiewał „Kobieta zmienną jest“ z *Rigolleto'a* a śpiew ten wyróżnił się między innemi. P. Kątski zaś *od ucha (!)* zagrał „7-me Preludium“ Chopin'a.— W całym koncercie względną nowością były: „Koncert

1

TEMIDA NAD DNIESTREM.

Farsa w czterech momentach

skreślił

MARYAN JASIEŃCZYK.

WSTĘP.

JOWISZ — TEMIDA — ROZGODÓW.

Na prawym brzegu Dniestru, tuż nad rzeką, leży miasteczko Rozgodów. Z pierwszego rzutu oka nie różni się ono niczem od tysiąca innych, ponad rzekami leżących miasteczek i nie wiele napisać by się o niem dało; wniknąwszy dopiero głębiej w zwyczaje miejscowe, dostrzegamy tu kilka słabostek ludzkich, wprawdzie jak świat starych, że jednak słabostek i ludzkich, *eo ipso*: „hajże na Soplicę!“

Temida, uciekając przed pałającym ku niej miłością Jowiszem, drobnej nóżki zostawiła tu ślad, jeden z wielu, które ją ostatecznie zdradzić miały i zmusić do słodkich pieszczot z potężnym *don Juanem* Olimpu.

Wiadomo powszechnie, jak obecność różano-palcych, czarno- i woło-okich bogiń, dzielnie wpływała ongi na sprawy tłumu pospolitych śmiertelników, toż nikt się nie zdziwi, że ślad stópki czarno-okiej Temidy aż do dnia dzisiejszego w miasteczku R. działa.

Wymiar sprawiedliwości w połączeniu z misteryami Bachusa, oto słodkie owoce, wyrosłe pod ożywczem tchnieniem niebianki, która prócz pojęcia porządku społecznego, udzieliła śmiertelnym rytuału uroczystości, na cześć protektora latorośli winnej.

W prozaicznym wieku naszym obydwa te dary Temidy to krótko: sąd i handel win.

Po tym, Olimpu sięgającym wstępie, zwracam się *ad rem*. Czytelnik wie już bowiem, lub conajmniej domyśla się zapewne, że w Rozgodowie jest sąd i handel win.

Sąd, powiatowym zwany, składa się z sędziego, adjunktów i pewnej dozy auskultantów, obok tegoż i w związku z nim istnieje biuro rejenta. Do sędziego, adjunktów, rejenta dodajmy burmistrza, doktora, aptekarza i poczmistrza, a zgarniemy całą inteligencyę miasteczka.

Dalej w środku miasta, które, jak twierdził często burmistrz Rozgodowa, leżało w środku globu, niby jąderko w jądrze wielkiej komórki ziemnej, wznosił się handelek Szlamy, rozgodowska resursa.

— Ależ do czego to wszystko zmierza? — zapyta czytelnik.

— Odrobinkę cierpliwości. Oto zamiarem moim, jest wyjmując parę godzin z łona historyi dygnitarzy miejscowych, przedstawić wszem wobec i każdemu z osobna, dzieje i losy darów Temidy dziś, gdy ta nie wiadomo z jakich powodów wraz z innymi bogami Olimpu, przestała już chadzać po ziemi.

— Czytelniku! . . . uwaga! . . .

MOMENT I.

HANDELEK SZLAMY.

Rzecz dzieje się w miejscowej świątyni Bachusa, wspomnianym już handelku Szlamy. Plac boju: obszerna izba; na środku jej bilard, w rogach stoliki do kart. Dwa okna, do połowy zielonemi przysłonięte firankami, na błotnisty wychodzą rynek; między oknami wisi lustro w czarnej, lakierowanej ramie, przed muchami białym tiulem pokryte. Dokoła po ścianach kolorowe sztychy, upamiętniające ważniejsze chwile z życia Napoleona i Radeckiego.

W izbie tej, z jednej strony drzwi prowadzą do sklepu, z drugiej do ciemnej sionki. Te ostatnie służą zwykle ojcom miasta, którzy się niemi cichaczem do środka wsuwają, unikając czujności małżonek.

W chwili rozpoczęcia się naszego opowiadania, bawiąc się bilami, stoi przy bilardzie mężczyzna lat około 28-iu. Na nim koloru *lapis*, jasne a obcisłe inekspriмable, nankinowa, o szerokim wyłogu kamizelka i króciutki żakiet oliwkowo-zielonej barwy. Dopełnia stroju z niezmierną fantazyą zawiązany jasno-niebieski w duże czerwone kropki krawat. Twarz jego prócz rudej czupryny zdobiły obfite bokobrody i wąsy. Gwizdał marsza Rakoczego, co było nieomylnym znakiem dobrego humoru u pana adjunkta Nr. I, jego to bowiem osobę mamy przed sobą.

Porzucił bilard a stając w trzeciej pozycyi przed lustrem i pokręcając wąsa, przeglądał się w niem z lubością.

(a moll)" Goltermana i arya z opery „Błyskawica" *Halevy'ego.*

Czy Radom rzeczywiście nie zasłużył sobie na więcej?

W. K.

Jeszcze teatr amatorski. Towarzystwo Dobroczynności radomskie pozazdrościło sukcesu niezamożnym uczniom i na korzyść własną w przyszłą niedzielę urządza podobno jedno jeszcze przedstawienie amatorskie. Złożyć się na nie mają, powtórzone z przeszłych przedstawień: „Prelegent" i „Stryj przyjechał" z dodatkiem sztuczki nowej: „Po kweście".

Ofiarność nie zaginęła jeszcze między nami, dowodem tego fakt następujący. Do Dr. Żerańskiego, jako zarządzającego sprawami byłego teatru amatorskiego, zgłosił się jeden z mieszkańców Radomia, zażądał programu, uniewinniając się, iż dla braku czasu na przedstawieniach być nie mógł i złożył za takowy 25 rs.

Takich więcej!

Konsul w Radomiu. Warszawskie Towarzystwo cyklistów nominuje w każdem mieście, gdzie już są zwolennicy tego sportu, konsula, którego obowiązkiem jest opiekować się miejscowymi sportsmenami, przyjmować obcych, przejezdnych i t. p.

Otóż takim konsulem w naszem mieście mianowany został pierwszy cyklista radomski, p. Sokołowski.

Wszystkich cyklistów Radom liczy ośmiu.

All right.

Także stenograf. Jeden z woźnych kolejowych w Radomiu, uchodzący zawsze za piśmiennego, gdy przyszło mu w tych dniach podpisać się, kwitując z odbioru umundurowania, oświadczył, że pisać nie umie. Zdziwiło to obecnych, gdyż wielokrotnie widziano go z ołówkiem w ręku, a nawet nosił zawsze przy sobie książeczkę, w której notował wszelkie rozporządzenia zwierzchników i inne wiadomostki. Na zapytanie więc jednego z urzędników, woźny, wyjąwszy z kieszeni wspomnioną książeczkę, pokazał kilkanaście stronnic zapisanych od góry do dołu najrozmaitszemi hieroglifami, których znaczenia trudno było odgadnąć. Zadowolony z pomysłu, wprowadzającego w podziw urzędników, woźny objaśnił, że nietylko pisać ale nawet abecadła nie umie, mimo to jednak ma swoje znaki, któremi sobie notuje wszystko, a które z łatwością odczytuje. I tak: krzyżyk znaczy dyrektor, kółko — naczelnik ruchu, laseczka — zawiadowca, kreska — kasyer i t. p. jednem słowem pomysłowy człek utworzył sobie cały alfabet o niezliczonej ilości właściwych znaków, za pomocą których wszystko zapisać jest w stanie. Nieprawdaż, że prawdziwy stenograf?!

Szczur w szczupaku. Na jakie sposoby biorą się przekupnie żydowscy świadczy wypadeczek zaszły w piątek u państwa J.

Żyd przyniósł do nich na sprzedaż ryby, między któremi zwracał uwagę wielkością i wagą piękny szczupak, dlatego też pani J. go kupiła.

Przy oprawianiu jednak ryby, znaleziono w niej ogromnego szczura, którego widocznie wsunął przez paszczę sprytny żydek, aby szczupak więcej ważył.

Nieprawdaż, że to nowe, a pomysłowe oszustwo!

„Kurjer Warszawski" w Nr. 333 *a*, rehabilitując Adama Gaśniewskiego, ujętego u nas przez policyę w szynku „pod kasztanami", dodaje od siebie, iż tylko z powodu niedokładnej informacyi, gazeta nasza, pisząc o ujęciu Gaśniewskiego, nazwała go „rzezimieszkiem".

Otóż chcąc się usprawiedliwić z czynionego nam zarzutu podawania niedokładnych wiadomości, objaśniamy, iż jak się okazało z akt policyjnych, Adam G., zbiegłszy z Warszawy do Krakowa, ciągle ścigany i poszukiwany przez policyę, po pewnym czasie znalazł się w Radomiu, gdzie go wiązał ścisły stosunek przyjaźni ze słynnym u nas złodziejem Bielskim, znanym z tylokrotnie popełnianych łotrostw, a który obecnie pokutuje w więzieniu.

Znalezienie przy Gaśniewskim w czasie rewizyi wielu różnych papierów meldunkowych, jego podejrzane zachowanie się i ukrywanie w szynku, stosunki przyjazne ze znanym Bielskim, a wreszcie gorliwe poszukiwanie go przez wydział śledczy policyi warszawskiej, były powodem aresztowania w Radomiu i odstawienia go do Warszawy.

Gazeta nasza, robiąc wzmiankę o zatrzymaniu G., czyniła to na pewnych podstawach i podaną od siebie wiadomość uważa za zupełnie dokładną i słuszną.

W dobrach Ćmielowskich, pow. Opatowskiego, we wsi Brzostowej (st. Ostrowiec) nowo założona przez ks. Druckich Lubeckich fabryka naczyń kamiennych, cegły ogniotrwałej, pieców kaflowych oraz rur kanalizacyjnych kamiennych sztaingutowych), jak się dowiadujemy rozszerzona jest obecnie na większą skalę.

Sklep miejski. W lutym jeszcze nadesłano nam artykuł podcyfrowany znakiem *Glk.*, a umieszczony w Nr. 11 „Gazety Radomskiej", omawiający założenie w Radomiu „sklepu miejskiego". Zadanie sklepu takiego autor powyższej korespondencyi wyłuszczył szczegółowo, do niej też odsyłamy czytelnika, zaznaczając dziś jeno, jako słyszeliśmy z pewnego źródła, że agituje się projekt otwarcia w naszem mieście sklepu, w którym przedmioty drobnego przemysłu przyjmowane będą w komis. Połowa wartości towaru zaliczaną ma być z góry, reszta zaś po sprzedaniu takowego. Celem „sklepu miejskiego" jest postawienie tamy wyzyskiwaniom, praktykującym się obecnie, a podjęcie myśli o nim spowodował fakt następujący:

Do pewnego sklepu jedna z pracownic igły a raczej szydełka przyniosła na sprzedaż dwa karczki do koszul damskich. Pani kupcowa, widząc przed sobą osobę chwilowo pozbawioną zarobku, raczyła wprawdzie zgodzić się na nabycie przedstawionego jej towaru, dając jednak zań trzecią część wartości jednego karczka, czyli szóstą prawdziwej wartości towaru. Naturalnie sprzedająca, zmuszona potrzebą, zgodziła się na ofiarowaną cenę i zbyła karczki, które następnie kupione z drugiej ręki nieomylnie znacznie na wartości zyskają — w ślad zaczem pani kupcowa, beztrudu, na cudzej pracy dobry znajdzie zarobek.

Fakty podobne zacytowanemu, chleb to u nas powszedni, a zaradzić złemu obowiązkiem jest ludzi dobrej woli.

Trochę energii i wytrwania, a może wybrniemy z więzów naszych „pań kupcowych".

Wystarczy tu, by publiczność nasza pojęła wartość i znaczenie uczciwego handlu, który po cenach sprawiedliwych dobrego dostarcza towaru — i nie łakomiła się, w celu wytargowania paru groszy, na towar z krzywdą ludzką nabyty tanio, a mimo to najczęściej z drugiej ręki przepłacony.

Skoro sprawa założenia „sklepu miejskiego" postąpi dalej, (prawdopodobnie w niedługim czasie), nieomieszkamy zawiadomić o tem czytelników naszych.

Pan dyrektor z nad Sprei. Sądzona temi dniami w sądzie gminnym w Wierzbniku sprawa, wykazująca jaskrawo do jakiego stopnia dochodzi arogancya panów z *wielkiej ojczyzny* i jaka, nietylko *tam*, ale i „na własnych śmieciach naszych" tkwi w ich sercach nienawiść i zawiść do wszystkiego, co nosi imie Polaka — zmusza nas, abyśmy ją przed *forum* opinii publicznej przedstawili.

Ignacy Nowak, majster przy piecach w Michałowie podał do wyżej wymienionego sądu gminnego skargę, mniej więcej następującej treści:

„W miesiącu wrześniu, podczas gdym się znajdował przy robocie, a chłopak, Franciszek Baran, posługiwał mi, rozżarzając węgle, wszedł do zakładu p. P. F., dyrektor Starachowieckich zakładów z p. J. M., zawiadowcą z Nietuliska (obaj niemcy), a widząc że Baran zlewał wodą węgle, co robi się zawsze dla podniesienia ognia, poczęli gniewać się, wymyślać, a w końcu bić biednego, w pocie czoła pracującego wyrostka.

Naturalnie w czasie niemiłosiernej a niesprawiedliwej egzekucyi chłopak zaprzestał podniecać ogień, ja zaś obawiając się, żeby mi się żelazo nie popsuło, sam przystąpiłem do ogniska, chcąc go zastąpić, gdy niespodziewanie pan Dyrektor kijem grubym i okutym ostro pchnął mnie tak silnie, że na całym boku pozostał ślad siny, (dodać tu muszę, że wskutek ciężkiej pracy i gorąca byłem cały obnażony, mając tylko na sobie dolne ubranie). Gniew p. dyrektora na tem się nie skończył, bo bez żadnej innej racyi z mojej strony, ponieważ ani jednem słowem nie uchybiłem mu, wydalił mnie

z zakładu. Tym sposobem nietylko pozbawił mnie i rodzinę kawałka chleba, ale jeszcze wobec wszystkich mych kolegów i robotników obraził mój honor i uszkodził na zdrowiu. Widocznie jako polaka pragnął tym sposobem pozbyć się mnie z zakładu. Upraszam zatem sąd gminny o rozpatrzenie sprawy i wymiar sprawiedliwości".

Sprawa rozpatrzoną została dnia 9 listopada r. b. a świadkowie: Józef Koleta, Marcin Kostucha i p. Julian Olszewski, urzędnik zakładu, jednogłośnie potwierdzili skargę, dodając, że Nowak odznaczał się zawsze w zakładzie: trzeźwością, pilnością i znajomością swego przedmiotu, że niczem, najmniejszem słowem nie uchybił p. Dyrektorowi i zawiadowcy — Koleta zaś dodał jeszcze od siebie, że przed sprawą niektórzy urzędnicy zakładu podmawiali i obiecywali pieniężne wynadgrodzenia świadkom, byle tylko na korzyść p. dyrektora świadczyli.

Obrońca administracyjny p. J..., stający w imieniu p. dyr... F..., pomimo energicznej obrony nic wobec zeznania pod przysięgą świadków uczynić nie mógł.

Sąd po naradzie wydał wyrok oparty na mocy art 134 ustawy o karach, skazujący p. F..., dyrektora zakładu na 10 dni aresztu.

Sprawa zatem osądzona, wyrok wydany, nam zaś niewolno przeceniać wyroku. Nie możemy się jednak powstrzymać od dodania tu paru słów od siebie, a mianowicie zapytania, jak osądzonoby podobny czyn naszego rodaka, gdyby podobne popełnił przestępstwo w ojczyźnie p. Dyrektora?... a dalej jeszcze — dlaczego brak nam cywilnej odwagi, choć przynajmniej tyle, aby się bronić i głośno protestować przeciw nadużyciom i tej zajadłej nienawiści z jaką nas na każdym kroku traktują, tu pod strzechą własnego naszego domostwa, wielcy cywilizatorzy z nad Sprei!...

Nieraz już w pismach publicznych podnosiliśmy głos w tej kwestyi i powtarzać nie przestaniemy, że my najwięcej sami jesteśmy winni sobie.

P. F..., dyrektor potrochu usuwa z zakładu oficyalistów polaków, zwłaszcza wyżej wybitnych i takich, których wynadgrodzenie jest znaczne, zastępując ich żywiołem niemieckim — a przecież wielu mimo to towarzyszów wydalonych, chcąc się przypodobać zwierzchnikowi, nietylko że nie zaprotestują głośno przeciw niemiłosiernemu obchodzeniu się z nimi, ale owszem potakują mu... Dlaczego?... Tłomaczycie się panowie, że potrzebujecie kawałka chleba i że dla chleba człowiek wiele z siebie robić musi. Nie! i nie, to fałszywa maksyma, a hołdując jej człowiek by się zezwierzęcił.

Wszak zdolność do czynienia ofiar z siebie na rzecz ogółu, znamienną jest cechą człowieczeństwa. Przyczyna złego w nas samych. Brak nam właśnie tej ofiarności, brak odwagi i energii.

Przyznajcie sami panowie, że wielu z was, co za oczami głośno piorunujecie przeciw panom dyrektorom z nad Sprei, w oczy łasicie się im, nie pomnąc, że to, co dziś Gawła, jutro Pawła spotkać może... i niechybnie... spotka.

W. Zapałowski.

Z KRAJU.

Zamknięcie pensyj żeńskich. Obecnie zamknięto z rozporządzenia władzy dwie pensye żeńskie w Warszawie, mianowicie: zakład naukowy żeński sześcio-klasowy na Krakowskiem Przedmieściu w domu hr. Krasińskiego (dawniej Grodzickiego), utrzymywany poporzednio przez ś. p. Paulinę Krakowową, a następnie przez pannę Żeleszkiewiczównę, oraz pensyę żeńską p. Kudasiewiczowej.

W uniwersytecie warszawskim znajduje się obecnie 1.306 słuchaczy. Z liczby tej jest studentów na wydziale historyczno-filologicznym 44, na fizyczno-matematycznym 69, na wydziale nauk przyrodniczych 53, na prawnym 441, na lekarskim 522, farmaceutów 139, wolnych słuchaczów, uczęszczających na różne wydziały 38.

Otwarcie wystawy obrazów Józefa Brandta nastąpi w końcu lutego roku przyszłego, to jest po zamknięciu dorocznej wystawy konkursowej Towarzystwa popierania sztuk pięknych w Warszawie.

Wystawa urządzona staraniem komitetu tegoż Towarzystwa, poprzedzi długi szereg następnych specyalnych, które stosownie do istniejącego projektu będą urządzane peryodycznie dla poznajomienia publiczności z dziełami wybitniejszych malarzy polskich.

Pisarzy gminnych według liczby gmin tutejszego kraju, jak pisze „Warsz. Dniew.", jest 1.300, a pensye ich wynoszą mniej więcej 180 rs rocznie. Celem przyciągnięcia na posady pisarzy gminnych osób, całkiem odpowiadających przeznaczeniu, niektóre władze gubernialne dla ulepszenia stanu zarządów gminnych zaprojektowały uczestnictwo pisarzy w stowarzyszeniu emerytalnem urzędników Królestwa Polskiego.

Tkaniny jedwabne. P. Błociszewski, właściciel Olszownicy w Siedleckiem, prowadzi na większą skalę hodowlę jedwabników oraz zajmuje się rozwijaniem kokonów i przędzeniem nici jedwabnych. Nici te ręcznie przygotowane mają specyalny wygląd i moc. W Warszawie rozpoczęto już przerabiać je na siatki, kaftaniki, wyroby pończosznicze i t. p. Produkcya prowadzona jest na niewielką skalę, gdyby jednak znalazła się większa ilość hodowców jedwabników, nowy proceder mógłby się opłacać.

ZE ŚWIATA.

P. Oksza Orzechowski. Dziennik „La France illustrée a za nim paryzki „Kuryer Polski" powiadamia o dwóch nowych, olbrzymich rozmiarów, handlowo cywilizacyjnych przedsiębiorstwach. Pierwsze z nich ma połączyć podmorskim telegrafem brzegi Hiszpanii z przylądkiem Dobrej Nadziei. Telegraf ten już funkcyonuje od Kadyksu do Angolo, zaś w tym roku dojdzie do Cap Town, stolicy tegoż przylądka. Co się zaś tyczy drugiego przedsiębiorstwa, to już w tym roku w I sekcyi, 350 kilometrów długiej, rozpoczęto budowę kolei transafrykańskiej, poczynającej się St. Paulo de Teonda, a mającej mieć swe zakończenie w Mozambiku. Kolej ta będzie łączyła ocean Atlantycki z oceanem Indyjskim i przerżnie wszerz całą Afrykę na południe od równika, 10 stopn szerokości geograficznej.

Myśl i opracowanie tych obydwóch przedsiębierstw, rządom i finansistom podał pan Oksza Orzechowski. Doniosłość praktyczna tej myśli została uznana; rządy dały pozwolenie a finansiści zabezpieczyli dostarczenie pieniędzy. Tadeusz Oksza Orzechowski był niegdyś słuchaczem uniwersytetu kijowskiego, w r. 1863-cim przebywał w Konstantynopolu, a później zaś pełniąc wysoki urząd przy wielkim wezyrze, przeprowadził układ pomiędzy Wysoką Portą a Stolicą Apostolską, mocą którego katolicy, zamieszkali w Turcyi, uzyskali szczególną opiekę prawa i zupełną swobodę wyznania.

Wiadomości polityczne.

Podstawę wiadomości politycznych z dni ostatnich stanowią wnioskowania dziennikarskie domysły, bo z urzędownie stwierdzonych rzeczy mało co jest do zaznaczenia.

Jakby na zaprzeczenie wszystkim pogłoskom o swojej kandydaturze, książę Battenbergski wyjechał do Anglii, ponownie tam zaproszony przez królowę.

We Francyi izba uchwaliła zniesienie posad podprefektów (naczelników powiatowych), motywując je tem, że dziś przy telegrafach, telefonach, nie ma potrzeby pośrednictwa ich w rządzeniu krajem. Ministrowie zrobili z tego kwestyę gabinetową i podali się wszyscy do dymisyi, którą prezydent Grévy przyjął i głoszą, że Ferry stworzy gabinet z samych oportunistów czyli Gambecistów złożony.

Ajencya północna donosi, iż w Stambule opublikowano gabinetu petersburskiego okólnik do mocarstw, wyłuszczający położenie spraw bulgarskich i oświadczający, że misya Kaulbarsa, której bynajmniej za spełzłą na niczem uważać nie należy, miała na celu pomódz radami swemi rządowi bulgarskiemu i zbadać usposobienie ludności; przyczem jenerał Kaulbars przekonał się, że usposobienie to najzupełniej wrogiem jest dla osób, które dzierżą w swych rękach władzę. Okólnik oświadcza w końcu, że Rosya liczy na rozwiązanie sprawy w drodze pokojowej.

Według gazet wiedeńskich między mocarstwami podpisanemi na kongresie berlińskim, jak obecnie, chodzi tylko o to, że Anglia, Włochy, Austrya chciałyby przed wyborem księcia dla Bulgaryi ustalić jej unię z Rumelią, podczas gdy Rosya, Turcya Francya odkładają ją po dokonanym wyborze dopiero. O Bulgaryi i jej położeniu dochodzą same najsprzeczniejsze wieści. Gdy w jednych korespondencyach piszą o jej strasznej dezorganizacyi, pustkach w skarbie, dowodem czego fakt podania się Geszowa, ministra skarbu, do dymisyi; w innych natomiast mamy wiadomości, że podatki nawet zaległe, wpłynęły że bank niemiecki pożyczy pieniędzy, a co najważniejsze, że rejencya kraj uzbraja, pomnaża jazdę, artyleryę, liczbę batalionów w piechocie do 50 podnosi, a dotychczas przez Austryę nie przepuszczone obstalunki u Kruppa (74 armat stalowych i pół miliona nabojów karabinowych) stanęły na miejscu.

Trudno przesądzać o ile te wiadomości autentyczne, co pewna to to, że deputacya bulgarska po dobrem przyjęciu w Bukareszcie, jeszcze lepsze znalazła u króla Milana, który chce Serbię z Bulgaryą połączyć w najściślejszy związek; obecnie bawi w Wiedniu, gdzie ma ją przyjmować Kalnocky. Deputacya w Berlinie się dopiero dowie, czy będzie mogła zawitać do Petersburga, dokąd w tych dniach także pojechał książę Vogorides.

W Berlinie projekty zwiększania armii i podatków napotykają na silną opozycyę. Gdy minister wojny zwykłym zwyczajem wyraził się wątpliwie, iż wojna może być lub nie być; dep. Richter oświadczył, że będzie głosował za uzbrojeniem, jeżeli mu wyjaśnią, co warte przymierze z Austryą?

Odezwanie się włoskiego ministra hr. Robillanta: „że rzeczą niemoralną jest udzielać słabemu państewku choćby moralnego poparcia, gdy się niema zamiaru poprzeć go w potrzebie czynem", uważają za przyganę dwulicowej polityki angielskiej.

Jenerał Kaulbars, przesłał do „Mosk. Wiedom." list otwarty, w którym oświadcza, że poparcie moralne, jakiego doznaje od ziomków swoich, jest nagrodą dla niego za poniesione trudy. Rzecz charakterystyczna, dodaje piszący, że takie życzliwe listy jak z Rosyi, odbierałem ze wszystkich stron Francyi.

Giełda zaniepokojona jest tym razem nie od wschodu, a artykułem ministeryalnej „Kreutz Zeit.", doradzającej rządowi niemieckiemu, aby nie czekając aż się Francya uzbroi, niezwłocznie wypowiedział jej wojnę, do czego niemało ma być powodów; wobec tego giełda straciła kontenans do reszty.

„Gazeta handlowa", podając kurs rubla na 192.10, przypisuje tę zwyżkę, licznym z Petersburga nadchodzącym zleceniom sprzedaży rubla.

Przy normalnej watości 100 rub. = 323 markom i 93 fenigom, najniższy dotychczas kurs był w grudniu 1878 roku — 193. 80 m.

W czasie wojny nazajutrz po Plewnie notowano go jednak: 202.75. m.

Ostatnie wiadomości podają oświadczenie hr. Moltke w parlamencie, jako zbrojenie się Francyi prze do rozstrzygnięcia sytuacyi. Z Francyą nie rachujemy na zgodę. Przymierze z Austryą jest nader ściste. Otoczeni jesteśmy niezbyt łaskawymi sąsiadami, ale Europa powinna wiedzieć, że obronić się potrafimy.

TELEGRAMY.

Paryż, 5-go grudnia. Freycynet odrzuca dotychczas wszelkie propozycye pojednania z izbą i dymisyi swej nie cofa. Nie stracono jednak nadziei, że zgodzi się jeszcze utworzyć nowy gabinet. Przypuszczają też, że przyjdzie do rozwiązania izby.

Sofia, 5 grudnia. Karawełow i Cankow chcą utworzyć kompromis między swemi partyami.

Białogród, 5 grudnia. Krążą tu pogłoski jakoby deputacya bulgarska miała zaproponować królowi Milanowi kandydaturę na tron bulgarski.

Rzym, 5 grudnia. Kardynał Jacobini jest niebespiecznie chory.

Rzym, 5 grudnia. Papież w nocie wystosowanej do rządów Austryi, Hiszpanii, Portugalii i Bawaryi, powiadomił mocarstwa te katolickie, że z powodu ucisku ze strony rządu włoskiego powziął zamiar opuszczenia Rzymu.

Francya zawiadomienia nie otrzymała.

Konstantynopol, 5-go grudnia. Według doniesienia Ajencyi Reutera, Porta rozesłała do mocarstw notę okólnikową, w której zwraca uwagę na konieczność rozwiązania przesilenia bulgarskiego i osiągnięcia w tej mierze porozumienia między mocarstwami. Porta zaleca zarazem kandydaturę księcia Mingrelskiego.

Berlin, 5 grudnia. Parlament przekazał projekt do prawa o powiększeniu armii oddzielnej komisyi. W poprzedzających decyzyę dyskusyach przyjmowali udział Moltk

---

— I mnie równać z tym płaksą, z tym wymokłym śledziem — mruczał pod nosem, stając przed lustrem z profilu. Ale to już tak na świecie, ile razy konia kują i żaba łapę nadstawia. Jemu się w don Juana bawić... jemu?... Pyszne sobie! To mi ananas! I przypuścić tu dopiero, że są panny, które się do niego mizdrzą, do tej ulęgałki, do tej łyżki rycinowego olejku! do te...

Tu urwał, bo oto z ciemnej sionki ciężkie dało się słyszeć westchnienie. Adjunkt Nr. I. *vulgo Ajaks pierwszy*, odskoczył z przed lustra i podbiegł do okna, obojętnie wpatrując się w błotnisty rynek. Ledwie zdążył wymówić: „masz tobie, o wilku mowa a wilk tu", gdy zwolna a poważnie wszedł do izby, ponownie wzdychając, adjunkt Nr. II, Ajaks drugi.

Chodzący to był kontrast kolegi swojego.

Jak pierwszy pysznił się wyrazem lwiej buty, tak drugi walczył słodką a tęskną melancholią. Ubierał się poważnie, czarno. Jasny bardzo blondyn, nosił cienkie a spiczaste wąsiki i hiszpankę.

Pierwszy odznaczał się wesołością, drugi wzdychaniem; pierwszy gwizdał zawzięcie marsza Rakoczego, drugi nieustannie nucił „Szumią jodły" lub „Jako od burzy krzew połamany".

Pozornie żyli w zgodzie, w rzeczywistości jednak nienawidzili się serdecznie. Powodem tajonej niechęci była płeć piękna. Jakkolwiek Ajaksy dwa — bo cóż wart żołnierz, jeżeli nie pragnie zostać jenerałem — świetnie o własnej roili przyszłości, wierząc święcie, iż kiedyś księżniczki o względy ich dobijać się będą, to przecież czekając na umitrowaną zdobycz, ot tak, dla spędzenia czasu czy pozyskania wprawy, kokietowali na wszystkie strony. Żaden z nich nie byłby do ołtarza poprowadzil panny sędzianki lub rejentówny, każdy jednak pragnął wyłącznie u nóg swoich widzieć, schnące z miłości nadobne córy rozgodowskich ojców.

Żadną nie gardzili zdobyczą, nawet kucharki miejscowe wchodziły w zakres planów ich kampanii.

Słynną była w dziejach Rozgodowa emulacya między Ajaksami o względy Teofili, służącej p. aptekarzowej. Sprytna dziewczyna niemałe ciągnęła zyski, jednemu i drugiemu wiele obiecując, tak, że jeden i drugi pewni byli zwycięztwa. Stanowiła ona rodzaj łącznika między dwoma partyami w miasteczku, partyą adjunkta Nr. I., a stronnictwem adjunkta Nr. II. Nieszczęście bowiem chciało, że damy podzieliły się na dwa obozy. Jedne zachwycał marsz Rakoczego, drugie z lubością tonęły w dźwiękach „burzą połamanego krzewu". Ztąd to właśnie pochodziła zawiść między dwoma zjadaczami serc rozgodowskich. Przeciwne obozy pierwszego zwały ogólnie Rakoczym, drugiego Jontkiem.

— Jeszcze go nie ma? — z westchnieniem a smętnie zapytał, wchodząc do izby Jontek. — Już minęła piąta, a przecież o piątej miał się tu zejść z nami.

— Jak pan widzisz — odbąknął Rakoczy, bębniąc palcami po szybie a gdy Ajaks drugi, zająwszy miejsce przy jednym z narożnych stolików, zabierał się do skręcenia papierosa i nie przestawał przy tem wzdychać, zniecierpliwiony stanął przed nim i zapytał:

— Powiedzże mi pan przecie, czemu tak ciągle wzdychasz? Doprawdy myślałby kto, że cię nie dalej jak wczoraj wielkie spotkało nieszczęście. „Ach" i „ach" bez końca. Spróbujże się raz w życiu roześmiać u djabła!

— Mój panie — odparł smętnie zagadnięty — spytaj się raczej słońca czemu świeci — rzeki, czemu szemrząc po kamykach płynie? Wzdycham, bo wzdycham, bo nie mogę nie wzdychać? Zresztą cóż to komu szkodzi, że ja sobie wzdycham!.... i westchnął, poczem o uszy zwolennika marszów obiły się żałosne zawodzenia Jontka.

— Ależ to nie do zniesienia! — wrzasnął Ajaks pierwszy i gwiżdżąc począł zapamiętale biegać dokoła bilardu.

— Dlaczego ja spokojnie znoszę i nie oburzam się na pańskie karczemne świstania?

— Co karczemne?!... Jakie karczemne?! — przyskakując do Jontka, groźnie krzyczał Rakoczy — Panie!...

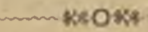
I byłby się może ten duet niewesoło skończył, bo nawet Jontek, tracąc cierpliwość zamiast westchnąć, chrząknął, gdyby przez drzwi od sklepu wiodące, nie był wpadł do izby pan Ateński, obywatel z okolicy, pociecha dygnitarzy rozgodowskich a przedewszystkiem Szlamy.

O niego to właśnie przed chwilą pytał się Ajaks drugi.

Oj! ten pan Ateński! Szczególne miał upodobanie w doprowadzaniu do rozpaczy żon i matek miejscowej inteligencyi. Tygodnia nie było, żeby nie sprosił do resursy Szlamy mężów i ojców miasta.

A w jakim oni stanie wracali następnie do domów!

(D. c. n.)



minister wojny. Moltke szczególnie wskazywał na uzbrojenia Francyi i między innemi powiedział, że zgoda z Francyą mogłaby zabezpieczyć pokój w Europie, jest to jednak niemożliwe do tej pory, dopóki Francya wymagać będzie zwrotu Alzacyi i Lotaryngii, których Niemcy stanowczo są zdecydowane nie oddać. Minister wojny zaznaczył, że sąsiedzi Niemiec wyprzedzili je pod względem liczebnych sił armii i zapewniał, że powiększenie armii niemieckiej wzmocni wpływ rządu niemieckiego na utrzymanie pokoju.

LOGOGRYF.

Z sylab: al, ban, bens, ber, bard, bi, czor, den, do, dy, e, es, eu, ez, for, ja, ka, kaj, kur, lo, lo, lom, mit, na, nar, nik, o, or, ru. se, sztyn, su, te, tin, tran, wa; ułożyć 12 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry a końcowe czytane z dołu, dadzą nam imiona i nazwiska dwóch poetów.

Znaczenie wyrazów: 1) miasteczko w Poznańskiem, 2) miasto duńskie, 3) generał Hiszpański, 4) malarz, 5) biskup historyk, 6) minerał, 7) zamek w Karpatach, 8 miasteczko w Hiszpanii, 9) filozof scholastyczny, 10) instrument muzyczny 11) roślina, 12) swięto w bałwochwalczej Litwie.

M. R.

Rozwiązanie zadania kryształowego z Nr. 93.

1. P., 2. Erb., 3. Nizam, 4. Baryton, 5. *Przysucha*, 6. Kapulet ,7. Zecer, 8. Ohm, 9. A.

Rozwiązania nikt nie nadesłał.

Ogłoszenie.

Komitet Towarzystwa Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim podaje do wiadomości, iż w poczet Członków rzeczywistych Towarzystwa zapisali się: ks. Józef Urnijaż, ks. Władysław Gurżyński, Włodzimierz Dymiński, Jan Frankowski, Ludwik Oczesalski, Karol Lentz, Wład. Hakebalski, An. Radwański, Jul Krzycki, Fr. Nowodworski, Hugon Haak, A. S. Marsop, St. Malinowski, Ed. Ludwig, Albin Słubicki, Bron. Szczepankiewicz, Miecz. Grąbczewski, Henryk Müller, Tom. Kolasiński, Jan Polkowski, Winc. Jaruzelski, Aleks. Jawornicki, Maks. Opieliński, Ant. Zgleczewski, Hip. Grodziecki, Jacek Sulimierski, Lud. Scholtz, Wład. Jezierski, Leon Urbanowski. Jan Smerczyński, Stefan Giller, St. Gorazdowski, Józef Krasuski.

ROZMAITOSCI.

Anegdota z przed laty. Po rok 1863 tylko niewielkiej liczbie żydowskich rodzin wolno było nabywać ziemskie, obszerniejsze majątki. Jeśli już tolerowano osiadanie się żydów po koloniach, dla nich specyalnie zakładanych, to zawsze jednak szlachta niemiłem okiem patrzyła na to.

Do owych malkontentów, więcej jeszcze może od innych, należał p B., nieżyjący już obywatel powiatu radomskiego. Pyszałek jakich mało, którego z powodu, że wiecznie się swoim antenatem, co niegdyś posłował do cara Iwana Groźnego, szczycił, przezwano „groźnym B.".

Jakoś pięćdziesiąt lat temu będzie, Jonasz Weinberg z Kozienic, obywatel tameczny, kupiec winny i właściciel winnic na Węgrzech nabył majątek ziemski w radomskiem. Była to sędziwa, prawdziwie patryalchalna postać, szanowana w ogóle, a dobrze znana przez wszystkich, dla piwnic znacznych, które z wielkiem zadowoleniem amatorów dobrego węgrzyna wzorowo utrzymywał. Wino jego, zwane „Orzełkiem", nabyło ustalonej reputacyi, znał go zatem dobrze i p. B., posiadający także u siebie wyborową piwniczkę.

Na najbliższych S-tojańskich kontraktach po nabyciu majątku ziemskiego przez Jonasza, spotykają się z sobą u rejenta Hasmana, oczekując na wygotowanie jakiejś tranzakcyi, kancelarya bowiem notarysza przepełniona była interesantami.

Pan B., chcąc dotknąć nowego dziedzica, tonem żartobliwym zaczepia Weinberga:

— No i cóż tam panie Jonaszu, słyszałem, że kupiłeś dziedzictwo, będziesz gospodarował, udawał szlachcica?

— To źle słyszał p. sędzia — najspokojniej odpowie Weinberg — ja kupiec pilnuję tylko mojego sklepu i piwnicy, ale trzymam tam na wsi takiego, jak pan szlachcica, co gospodaruje za mnie.

Cała sala w śmiech; nadrabiając miną śmiał się i pan B., ale jakoś zżółkł przytem.

Najwięcej złota w obiegu, według zestawienia „Nouvelle Revue" ma Francya, mianowicie czwartą część całej ilości tego szlachetnego kruszcu, jaka obecnie w formie monet krąży w świecie. Ilość ta wynosi 18 miliardów franków, z czego w r. 1885 znajdowało się we Francyi 4.500 milionów. Monety srebrnej jest obecnie w obiegu w całym świecie około 19 miliardów, z której to ilości 2.500 milionów przypada na Francyę. Bezpośrednio po tym kraju idą pod względem bogactwa gotówki w złocie i srebrze Stany Zjednoczone, Anglia i Indye. Niemcy posiadają 1.800 milionów w złocie i miliard w srebrze.

Kolonia polska na wyspach Samoa*) składa się przeszło z 40 osób, oddanych przeważnie hodowaniu kokonów. Ponieważ cała wyspa jest jakby zadzierżawioną przez Niemców, więc trudno tam przyjść do posiadania ziemi. Pomimo tego rodacy nasi nabyli od Anglików nieco gruntów i na nich jedwabnictwo uprawiają. Stosunek pomiędzy członkami kolonii ułatwia Kościół katolicki w miejscowości, zwanej Apia. Zwłaszcza gdy zawita jaki kapłan polski z Nowego-Jorku, co się raz do roku zdarza, wszyscy wówczas przybywają na jego spotkanie, w celu wysłuchania kazania w języku ojczystym. Ze względu na zawiść niemiecką w handlu rodacy nasi nie łączą się z tym żywiołem i należą do gminy amerykańskiej. W parafii znajduje się puszka, a fundusz z niej obracany bywa na zakup książek polskich do nabożeństwa i prenumeratę jednego z pism ludowych poznańskich.

*) Wyspy Samoa albo Żeglarskie w liczbie 18 uważane są za najbogatsze i najpiękniejsze z wysp australskich. Mieszkańcy w liczbie 38.000, należą do najrosłejszych i najprzystojniejszych na świecie wyspiarskim, i są prawie bieli. Mówią dyalektem języka malajskiego.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ. 25 Ноября 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.